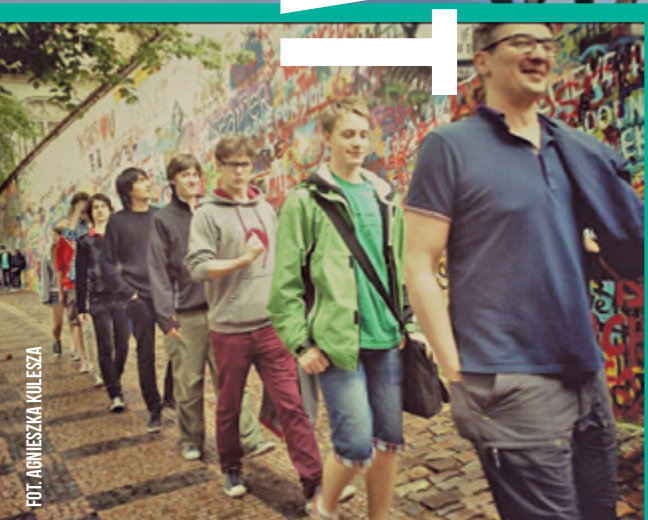


PRACUJE KOMBINAT



FOT. AGRNIESZKA KULESZA



FOT. ANDRZEJ KLIMUK



FOT. JUSTYNA PIKUSZYŃSKA

O UCZNIACH I NAUCZYCIELACH

UCZNIOWIE I NAUCZYCIELE SPRAWIAJĄ WRAŻENIE, JAKBY PODZIELILI SIĘ NA PLEMIONA ŻYJĄCE W OBLĘŻONYCH TWIERDZACH. NAUCZYCIELE SAMI SOBIE ZBYT DUŻO WYBACZAJĄ I ZBYT ŁATWO SIĘ USPRAWIEDLIWIĄJĄ, A UCZNIÓW ZBYT ŁATWO POTĘPIAJĄ I NIEZBYT STARAJĄ SIĘ ZROZUMIEĆ CO MYŚLĄ, CO CZUJĄ I CZYM ŻYJĄ. W DRUGĄ STRONĘ DZIAŁA TO DOKŁADNIE TAK SAMO. TO SMUTNE, ŻE SPĘDZAMY ZE SOBĄ TYLKO CZASU, A TAK CZĘSTO NIE POTRAFIMY ZE SOBĄ ROZMAWIAĆ.

WYCHOWAWCA KLASY, WYCHOWAWCA UCZNIÓW

Spotkałem się niedawno z gronem osiemnastoletnich wychowanków. To nic szczególnego, czasem tak się spotykamy, czy to na siłowni, czy w kawiarni, pogadać, tak po prostu. Wspominaliśmy drugą klasę gimnazjum, kiedy to uczniowie z okazji moich urodzin zorganizowali tzw. koronację. W tajemnicy, podstępnie, przy pomocy rodzica, zwabili mnie do szkoły, wzięli pod rękę i zaprowadzili do sali lekcyjnej. A w niej muzyka i szpaler kłęzących nastolatków, na jego końcu tron, dla mnie. Jak w sekcie niemal. Ja i moi wyznawcy. Oto jak zostać królem. Opowiadam wychowankowi, że to było dla mnie niezwykle kępujące, no ale wiem, że tak działają dzieci, spontanicznie. – Ale wtedy przestał pan być wychowawcą klasy, a stał się pan wychowawcą uczniów – odpowiada mi poważnie wychowanek. – *No tak, ale naprawdę nigdy nie chciałem być dla Was żadnym guru – mówię. – Dla mnie pan nie był* – podsumował osiemnastolatek i w tym momencie mocno się do mnie przytulił. A mnie gdzieś w oku zakręciła się łza. Bo to chyba jeden z największych problemów polskiej szkoły, że my, nauczyciele, tak dużo czasu poświęcamy na obronę swojego autorytetu. Tak trudno nim być, tak dużo energii i uwagi potrzeba aby ciągle sprawiać wrażenie ideału, którym nigdy nie będziemy. Że niby prawda na nasz temat odkryta przez uczniów mogłaby być nie do zniesienia? Tymczasem wydaje mi się, że nauczyciel nie musi być dziś dla ucznia żadnym autorytetem, wystarczy, że będzie dla niego kimś ważnym.

SPOJRZEC NA BELFRA JEGO OCZAMI

Zapytałem Adama – redaktora *Zupełnie Innego Świata* – o to, dla kogo mam tu pisać o relacjach nauczyciel-uczeń. Czy znowu udawać, że posiadam jakiś patent na owe relacje, że coś wiem? Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że rzeczywiście coś wiem, w szkole wydarza się coś, co utwierdza mnie w przekonaniu jak bardzo się mylę. Może dlatego nauczyciel to jeden z najpiękniejszych zawodów świata. Bo uczy pokory? Mam wrażenie, że w dowolnym gronie osób, nauczycieli nietrudno rozpoznać już po kilku minutach rozmowy. Często zastanawiam się, skąd u nas taka przemożna chęć pouczenia i dawania rad. Pewnie z wyższego stopnia wrażliwości, a z pewnością z dobrych intencji. Właściwie to wszelkie zło, którego dopuszczamy się w szkole, wynika z naszych dobrych intencji. Ale do cholery, czy nie wystarczy czasem próbować zrozumieć młodych, zostawić ich w spokoju zamiast ich zmieniać, pouczać i radzić? Nie wiem jak Was, ale kiedy byłem uczniem, denerwowało mnie niemilosierdzie kiedy mi ktoś dawał rady jak żyć. Zwłaszcza jakiś dorosły. Zwłaszcza jakiś tam nauczyciel, który przecież bez względu na to ile ma lat, jest w oczach nastolatków tak stary że zapewne wisi pięć złotych Mojżeszowi. Kim jest, że mi radzi? Właśnie, kim jest? Czy lubi to kim jest? Czy lubi to co robi i tak dalej. Rozmawialiście kiedyś o tym wszystkim ze swoimi belframi? Postaram się więc pisać do Was, młodych, uczniów i studentów, którzy macie kontakt ze swoimi nauczycielami, wykładowcami, a może właśnie tego kontaktu Wam brak. Spróbujcie spojrzeć na to co robimy, naszymi dorosłymi oczami.

KŁĘBEK HIPOKRYZJI

Byłem nieco zbuntowanym uczniem, wydawało mi się, że wiem czego chcę. Trenując wyczynowo zapasy uodporniłem się na porażki, bo umówmy się, przez pierwsze lata treningów dostawałem codziennie lanie od młodszych kolegów. Szkoła jawiła mi się jako instytucja opresyjna, nauczyłem się więc udawać grzecznego chłopca, bo chciałem mieć święty spokój. Dziś też mam wrażenie, że wielu

młodych udaje i jest na co dzień jedynie kłębkim hipokryzji o nieszczerzej uprzejmości i sztucznych manierach. Jak oni ładnie mówią „dzień dobry”, „przepraszam”, „dziękuję”, jak się zgadzają na wszystko, jacy posłuszni, jacy najs, aż się chce czasem, przepraszam, rzygnąć. A my jacy dumni, że młodzież na naszych lekcjach grzeczna, że się słucha i odrabia na czas wszystkie prace domowe. Obowiązek odrabiania prac domowych zresztą ma chyba jedynie przekonać rodziców, że ich dzieci są odpowiednio rygorystycznie kształcone, by przygotować je do przyszłego życia w roli zdruzgotanych wewnętrznie trutni. Jeśli ktoś chce tak żyć, tak uczyć i takim być uczniem, to dziękuję Wam za uwagę, do widzenia.

FOLWARK

Tym, którzy chcą czerpać z zawodu nauczyciela nieco więcej, naprawdę nie jest łatwo. Zwyczajna szkoła ma dziś strukturę średniowiecznego folwarku, w którym Wy uczniowie, jesteście na samym dole. Przykro mi. Jesteście, umówmy się, chłopami, my nauczyciele – nadzorcami, cholernie obawiającymi się oceny ze strony „pana” – dyrektora. Rozliczani jesteśmy ze statystki, brzuch nas boli ze stresu przed kolejną radą pedagogiczną, podczas której wysłuchamy skeczki pod tytułem „wyniki i analiza egzaminu” (czy to gimnazjalnego czy maturalnego). Jeśli słupki idą w górę, dostaniemy więcej kasy. Kiedy jesteśmy aktywni, to znaczny zorganizujemy upiorną akademię czy konkurs na wycinanki świąteczne (kogo to kurwa w takim np. liceum obchodzi?) też dostaniemy (może) więcej kasy. Tymczasem siedzę z uczennicą w kawiarni i od pół godziny trzymam ją za rękę. Bo jej rodzice się rozwodzą. I nie dostanę za to finansowej gratyfikacji. No, nawet nie chcę. W folwarku szkolnym, jak to w folwarku, zbyt wiele zależy od humoru nauczyciela. Może tyle zależeć, bo folwark to hierarchia. Jako nauczyciel, mam władzę nad Wami, nad uczniami. Kiedy mam dobry humor, przełożę klasówkę, nie będę pytał, nie zrobię kartkówki, ale kiedy mnie wkurzycie, albo przyjdę wkurzony, to potrafię pokazać kto tu rządzi. Prawda? I co mi zrobicie? Nic, będziecie grzeczni jak zawsze. Możliwe, że dopiero po lekcji w własnym gronie odreagujecie mówiąc co naprawdę o mnie myślicie. I obym Was wtedy przypadkiem nie usłyszał. A jeśli nie będziecie grzeczni? No, jeśli komuś się zachce pyskować albo nie zgodzić, zaprotestować, zwrócić uwagę, zasugerować błąd? Ooo, to niedopuszczalne! To atak na nauczycielski autorytet. Nie ma na to ni miejsca ni zgody. W takim razie kartkówka, popamiętacie. I żadnych wycieczek dopóki mi nie przejdzie, a wy nie przeprosicie jaśnie wielmożnego mnie. Wzmacnianie kontroli zawsze wydawało mi się pewnym symptomem upadku społeczności, czy to w firmie, czy to w szkole. No i jakie to chore. Gdzie w tym wszystkim jest człowiek? Dopiero co usłyszałem historię o tym, jak to pani wychowawczyni w klasie maturalnej przedstawiła uczniom zasady obowiązujące podczas Studniówki. I że nie można będzie z niej wyjść przed godziną 6 rano, no chyba że rodzice odbiorą. Jeden z pełnoletnich uczniów zaprotestował pytając ironicznie, czy ta sama zasada dotyczy wszystkich osób pełnoletnich, w tym jej samej. Pani się zirytowała, a następnie obraziła. Taka smutno-śmieszna sytuacja.

KSIĘŻNICZKI I KSIĄŻĘTA

Jeśli nie folwark to co? Cóż, zawsze będąc w szkole mam w tyle głowy jako kto i jako do kogo tam przychodzę. Jako kto staję przed uczniami. Nie chcę być ich kumplem, ani bratem fatą, choć może czasem tak to wyglądać. Cały czas zadają sobie pytania, czy nie za bardzo, nie za blisko, nie za dużo i czy nasza relacja nie staje się aby uzależniająca dla jednej ze stron. A nie powinna. Oczywiście, że nie zgadzam się z uczniami bardzo często. Ale pełne szacunku „nie” to znakomite otwarcie dla dobrej relacji. Czy się złoszczę? Jeszcze jak! Zwłaszcza kiedy ich lubię. Na złość patrzę jak na zwierzenie, zatem nie warto jej wyrażać, chyba że traktuję ją jako inwestycję w bliższą relację. Czasem, kiedy widzę jednego z drugą to mam ochotę udusić. Tak, teraz będzie chwilę o Was, młodych, Księżniczkach i Księżętach, którzy „obsługiwani” i wyręczani od jakiegokolwiek odpowiedzialności w domach rodzinnych mają zadanie jedynie się uczyć i oczywiście - być grzecznym. Wielu z Was znajduje się, i czasem zupełnie nie wiem dlaczego, pod ogromnym, wprost szaleńczym wrażeniem swojej wyjątkowości. To chyba jakiś trend, skoro w latach 50. 12% amerykańskich nastolatków odpowiedziało w badaniach, że uważa się za kogoś ważnego. Pod koniec lat 80. podobnie sądziło już 80% respondentów. No i zdaje się, nie jesteście już buntownikami, jak niektórzy Wasi starzy. Badania pokazują, że większości z Was marzy się stabilne małżeństwo, dwójka dzieci, dom na przedmieściach i bezpieczny dochód. Ok. 96% Amerykanów w wieku 18-29 lat podpisuje się pod stwierdzeniem: *jestem przekonany, że pewnego dnia osiągnę w życiu to, co sobie założyłem*. Ty też jesteś przekonany? Bo ja nie. Już niedługo będziesz miał pretensję do całego świata, że ja księżniczka, że ja księżę, odrabiałem wszystkie prace domowe, miałem dobre stopnie i...

SOR POZWOLI, ŻE ZROBIĘ TO PO SVOJEMU

Wierzę, że ze szkoły powinien wyjść wolny intelektualnie i autonomiczny człowiek. Tak bardzo staram się przekazywać krok po kroku odpowiedzialność moim uczniom za ich własną edukację i w konsekwencji również za życie. I kiedy słyszę od ucznia *dziękuję sorowi za radę, ale pozwoli sor, że zrobię to po swojemu* – czuję się jakbym był na dobrej drodze. Ten brak Waszej wewnętrzsterowności bardzo mnie porusza. Nawet nie denerwuje. Tylko myślę sobie, że za jakiś czas zorientujecie się, że życie nie swoim życiem. Jakkolwiek banalnie to brzmi, banalnym nie jest. Ludzie są naprawdę cholernie kiepscy w przewidywaniu, co może ich uszczęśliwić. Znacznie przeceniają wagę pracy, pieniędzy i dóbr doczesnych i równie mocno nie doceniają intymnych więzi oraz znaczenia wymagających wyzwań. W przeciwnieństwie do relacji łączącej pieniądze i szczęście, związek pomiędzy szczęściem a więzami międzyludzkimi wydaje się bardzo prosty. Im głębsze relacje potrafimy budować, tym jesteśmy szczęśliwsi. Co na to szkoła?

NIE MA EDUKACJI BEZ RELACJI

Moje relacje z kolegami ze szkoły opierały się na maksymalnym kontakcie fizycznym i minimalnym wzrokowym. Czasami wydawało mi się, że nasze przyjaźnie krążyły wyłącznie wokół

żartów ze słowa „moszna” i „dupa”, także w towarzystwie koleżanek – tak wspominał liceum mój własny ojciec. Niewiele się w tym względzie zmieniło, no może jest mniej kontaktu fizycznego, za to więcej cynizmu i ironii. Kiedy patrzyłem na starzejącego się, a potem umierającego dziadka, miałem wrażenie, że aż do dnia śmierci czerpał siłę ze sposobu, w jaki szkolni koledzy obejmowali go ramieniem i opierali się o niego w stołówce, z poczucia wzajemnego koleżeństwa. A dziś niektórzy badacze twierdzą wprost: społeczne relacje nawiązane w młodości przekładają się na długowieczność i dobre zdrowie na starość. Jest więc sporo argumentów, aby relacje w szkole nabrały znaczenia. I aby dorośli umożliwiali ich budowanie. Jako nauczyciel być może przeceniam i przywiązuję zbyt dużą wagę do relacji uczniowie-nauczyciel w klasie i w procesie uczenia się. Niemniej jednak zauważyłem, że najłatwiej uczymy się od tych, których lubimy i kochamy. Nie dalej jak kilka dni temu moja była uczennica uznała, że nikt nie rozmawia z nią w szkole o sprawach dla niej ważnych. Nauczyciele, jakby bali się wyjść poza narzucone ramy swoich obowiązków i spuścić z siebie powietrze. Zupełnie niepotrzebnie się boją, tak sądzę. Młodzi potrzebują dorosłych, ale nie potrzebują ideałów, pouczania. Potrzebują wysłuchania, zainteresowania, naszej uważności, życzliwości i szacunku. Kiedy przyznamy przed sobą i ludźmi z którymi pracujemy, jak pełni wad i ograniczeń sami jesteśmy, możemy zbudować autentyczne, naturalne relacje.

Musisz mieć dużo odwagi, decydując się na tak bliskie relacje z uczniami i ich rodzicami – słyszę czasem od znajomych i nieznajomych. Bo w obecnych czasach lepiej zachować dystans, liczy się i docenia raczej porządek w dokumentach, a wszechświatową aktywność na każdym polu porządkują brawurowo napisane regulaminy. No i jeszcze ten głos polskiej oświaty krzyczący „nie da się”. *Może to odwaga, a może naiwność* – odpowiadam – *nie potrafiłbym jednak inaczej*.

Szkoła to wciąż przede wszystkim miejsce spotkań człowieka z człowiekiem. Głęboko wierzę w sens przesłania profesora Jerzego Axera: *Nie ma edukacji bez relacji*. Ja wiem, że dziś zdaniem niektórych nie można się oficjalnie w szkole zezłościć, nawet dotknąć ucznia, nie wspominając już o przytuleniu czy zaproszeniu piętnastolatki lub piętnastolatka na pogaduchy do kawiarni. Właściwie dlaczego nie? Czy w tej powszechnej asekuracji i podejrzliwości nie zatraciliśmy zdrowego rozsądku? Ilu z Was, uczniów, nie boi się zadzwonić do swoich nauczycieli, aby po prostu o coś zapytać lub porozmawiać o ważnej dla siebie sprawie? Może lepiej napisać podanie? Pracuję z Malaństwami – tak zwracam się do moich uczniów – w warunkach zbiurokratyzowanej publicznej szkoły, stawiając na otwartość i wzajemny szacunek. Często, już jako dorośli, wychowankowie stają się moimi przyjaciółmi. Ciekawe, ale do grona bliskich osób mógłbym obecnie zaliczyć również spore grono rodziców Malaństw. Z kilkoma wypilem niedawno kontener whisky. Niczego nie żałuję.

BYĆ KIMŚ

Zdecydowałem całkiem świadomie budować w szkole relacje oparte na szacunku, zaufaniu i życzliwości. Biorę za to pełną odpowiedzialność. Z całym korzystnym i niekorzystnym wpływem, jaki przez to wywarłem i wywieram na swoich uczniach. A wspomnienia o naszej belferskiej sile sprawczej i odpowiedzialności nigdy nadto. Bo z tejże odpowiedzialności zwalniają nas i wyręczają opasłe, ogarniające każdy kawałek szkolnej codzienności regulaminy, statuty, kontrakty i wniosłe misje, w które nikt nie wierzy. A człowiek, gdzie jest człowiek? To jednak nauczyciel stoi na straży norm w szkolnej klasie. On jako istota z imieniem i nazwiskiem, z krwi i kości, ze swoimi zaletami i wadami. Nie szkoła, nie minister edukacji, ani nawet proboszcz z pobliskiej parafii. To nauczyciel, pracując w określonych warunkach, w określonym środowisku, wybiera świadomie i odpowiedzialnie, jakie wartości będzie w klasie wspierał, a na przekroczenie jakich norm się nie zgadza. Jednych odpowiedzialność cieszy, innych przygniata. Bo w rzeczy samej trzeba mieć zdrowo ukształtowane poczucie własnego JA i sporo odwagi, aby odnajdywać się pomiędzy odmiennymi oczekiwaniami uczniów i rodziców, różnymi definicjami dobrej szkoły, dobrego nauczyciela, dobrego wychowawcy. Nauczyciel musi być KIMŚ dla uczniów. A żeby jednak być kimś dla uczniów, musi być KIMŚ dla siebie. Dopiero kiedy jest KIMŚ dla siebie, może pozwolić sobie na bycie SOBA. Młodzi muszą poczuć, że mają u boku żywą istotę, a nie system.

DROGA, KTÓRĄ IDĘ...

Budując swoje nauczycielskie doświadczenie na wielu popełnianych błędach, staram się w całym swoim jestestwie i obecności w szkole zachować możliwie dużo pokory i unikać hipokryzji. Hipokryzja jest niestety dość powszechnym zjawiskiem, podobnie jak i fakt, że uczniowie wyposażeni są w radary bezbłędnie ją wykrywające. To świetnie działające „detektory ściemy”. I po prostu nam nie odpuszczają.

Czy droga, jaką obrałem, jest dobra? Czy sprawia, że taki oto absolwent staje się wewnętrznie bogatszy? Czy jest lepszym człowiekiem? Czy staje się intelektualnie wolnym dorosłym? Czy ma odwagę wykorzystać w pełni swój potencjał i talenty? Czy wreszcie nasze bliskie relacje nie stały się zbyt wiążące? Nie wiem, w istocie to, kim jesteśmy, podlega tak wielu czynnikom i zmiennym i jest często wynikiem niesamowitych zbiegów okoliczności, że trudno byłoby mi wyrokować, a zwłaszcza mierzyć wpływ własnych oddziaływań. Co nie znaczy przecież, że to, co niemierzalne, jest złe. I to mimo, a może właśnie dlatego, że dziś mierzyć próbujemy niemal wszystko.

PRZEWODNIK W TERENIE

Bardzo lubię swoich uczniów, choć i ja, i oni mamy niezliczoną ilość irytujących wad. Cieszę się, bo za każdym razem, kiedy się spotykamy, potrafimy dać sobie mnóstwo życzliwości, często czułości, a przy tym nie unikamy dobrych, trudnych rozmów, którym obok skoncentrowanej

uwagi towarzyszy tak potrzebne poczucie humoru. Jestem ze swoich uczniów dumny, kiedy widzę, jak stają się dla siebie sprawdzonymi w boju, kryzysach, wysiłku i wspólnej pracy przyjaciółmi, a to najlepsza polisa na dorosłe życie. Wierzę, że będą się o siebie troszczyć, bo troska o innych jest przecież ważnym, nieodzownym składnikiem troski o samego siebie.

Od pierwszego spotkania z uczniami buduję bliskie i serdeczne relacje, lecz w istocie przyświeca mi cel nadrzędny: jak najszybciej stać się niepotrzebnym. To trudny, lecz świadomy wybór. No i starać się zaszcześcić w nich obok odwagi również skromność. Bo w życiu, aby się rozwijać, nie można być „najmądrzejszym w pokoju”. Jeśli jesteś, zmień pokój. Starałem się być „dobrym dorosłym”, który od czasu do czasu w obliczu wątpliwości powie „ja już tam byłem” i spróbuje cokolwiek doradzić, wskazać kierunek, wzmocnić. Ale nie będzie wyręczał. Zachęcałem także do zdrowego „nie-szacunku”¹, przejawiającego się na przykład tym, że uczeń nie boi się podejść do belfra i życzliwie zauważyć, że przeprowadził on właśnie słabą lekcję. Albo na obietnicę złożoną przez niezorganizowanego profesora zareagować: *I tak pan zapomni, zgubi czy coś*. A więc nauczyciel nie jako *sage on the stage*², a raczej *guide on the side*³.

Czy wybór takiej akurat drogi uprawiania zawodu nauczyciela i wychowawcy gwarantuje nam szczęście, spokój, docenienie, miłość wychowanków, podziw koleżanek i kolegów z pracy, czy gwarantuje cokolwiek? Cóż, im mniejsze oczekiwania, tym większe zaskoczenie, kiedy jednak myślisz sobie przy wieczornej herbacie: *cholera, może to wszystko jednak ma jakiś sens*.

Jeśli ktoś Ci kiedyś obiecał, że w życiu będzie łatwo, to kłamał. Nie będzie. Kiedy szukasz własnej drogi, nie oczekuj, że wszystkim się ona spodoba. Twoje potknięcia i nieuniknione błędy tylko potwierdzą wielu w ich własnej, negatywnej wizji świata. To takie ludzkie. Pytanie jednak brzmi, czy wiesz kim jesteś, dokąd idziesz i po co oraz jak silnie zależy ci od opinii innych? Na moje rozterki odpowiedział kiedyś jak zwykle puentującą katechezą mój starszy przyjaciel, legendarny perkusista Wojtek „Morawiec” Morawski: *Jesteś bardzo ciężkim przypadkiem, ale założona przeze mnie poliklinika – której jestem jedynym kuracjuszem oraz dyrektorem – proponuje ci wkrótce uczestnictwo w unikalnym programie „A pies ich wielki w d... je...” gwarantującym szczęście dożgonne i wiele, wiele więcej chwilę potem*.

Dobre życie wymaga odwagi, a więc i umiejętności wyjścia poza strefę własnego komfortu. Czego Wam wszystkim i sobie życzę.

JAREK SZULSKI

p.s.

A gdyby tak zaprosić kiedyś swojego nauczyciela na spacer czy na herbatę do kawiarni? I tak swobodnie pogadać o życiu, marzeniach, o nim, o Tobie? Czy to za dużo? A może jednak spróbujesz?